Rok IV. We Lwowie 10. maja 1898. Nr. 9.

GAZETA HANDLOWO-GEOGRAFICZNA

Organ Polskiego Towarzystwa Handlowo-Geograficznego we Lwowie,

dwutygodnik, poświęcony sprawom wychodztwa i kolonizacyi oraz handlu i przemysłu polskiego

Wychodzi 10-go i 25-go w miesiącu.

Warunki prenumeraty:

W państwie austro-węgierskiem rocznie **3** zł., półrocznie **1** zł. **50** ct. We Francyi, Włoszech, Brazylii rocznie **10** półrocznie **5** franków. w Niemczech rocznie **7**, półrocznie **3** marki **50** fenig.; w Anglii rocznie **8** półrocznie **4** szylingi; w Stanach Zjednoczonych Północnej. Ameryki rocznie **2** półrocznie **1** dolar; w Królestwie Polskiem i Rosyi (w kopercie) rocznie **8** półrocznie **4** ruble. — Numer jeden kosztuje **15** ct. — Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **15** ct. od wiersza trójszpaltowego petitem.

Prenumeratę najlepiej wysyłać wprost do Administracyi pisma. — Zastępstwa Gazety Handlowo-geograficznej znajdują się *W Londynie 3 Devizes Str. Hoxton*, Jan Kolano; *w Bukareszcie Strada Bisericei Enei 7*, E. Strzembosz; *Oberhausen* (Rheinland F. Rostkowski; *w Chicago Ill 49 Emma Street,* Stefan Hewell; *w Kurytybie* (Parana) *Rua Serrito 24,* Lucian Sztencel. *W św Mateuszu* (Parana) J. O Flizikowski; *w Blumenau* (St. Catharina), J Walkowski; *W Porto Alegre* (Rio Grande do Sul) F. B. Zdanowsk

Adres dla wszelkich przesyłek: **Redakcya „Gazety handlowo-geograficznej“ we Lwowie (Lemberg-Austria) ul. Akademicka 8**

Od Administracyi.

Upraszamy Szanownych Abonentów naszych o odnowienie prenumeraty i wyrównanie zaległości za ubiegły rok i bieżące półrocze. Zalegającym abonentom zmuszeni będziemy wysyłać rachunki i zaprzestać dalszej wysyłki numerów. —

Bank przemysłowy.

Tylko nieznajomość stosunków ekonomicznych Galicyi może wywołać banalne zdanie, że w tej części Polski niema żadnego przemysłu i być go nie może. Płytkość pessymistyczna skazuje kraj ten na coraz większą nędzę. Światło faktów zupełnie niewątpliwych usuwają to czarne zapatrywanie. Przemysł, dość różnorodny nawet, już jest w Galicyi. Ale od kilkunastu lat przechodzi ciężkie przesilenie: wytwórczość krajowa przeobraża się z drobnej w wielką, jak w bardzo wielu innych krajach. Załączona tabliczka statystyczna powstała na mocy danych austryackiej statystyki na rok 1885 — Statistik der oesterreichischen Industrie (zawierającej wykaz zakładów przemysłowych, opłacających podatek powyżej 10 złr. 50 ct.) Statystyka ta opiewa że w 1895 r. było ich w Przedlitawii 375.000, z których przypadało na okręg izby handlowej lwowskiej 16.164, krakowskiej 12.143, brodzkiej 5.484.

Oto obraz więcej szczegółowy z dodatkiem najnajnowszych danych lwowskiej izby handlowej za rok 1896:

	Ogólna suma w Przedlitawii 1885 r.	Okręg izby handlowej lwowskiej 1885	krakowskiej 1885	brodzkiej 1835	lwowskiej 1896	sam Lwów 1896	Okręg izby 1896
1 Produkcya metalów i wyrobów metalowych	44952	2084	1290	612	2048	335	1713
2 Produkcya maszyn, narzędzi, aparatów, środków przewozowych i t. d. . . .	17862	532	276	173	554	121	433
3 Przemysł kamieniarski, gliniany, szklanny	11924	568	445	212	656	75	581
4 Przemysł drzewny, wyrobów z kości, kauczuku i innych podobn. materyałów	45412	1450	1149	365	1778	265	1513
5 Przemysł skurzany, szczotkarski, wyrobów z włosów i skur	9694	290	34[illegible]	101	292	52	240
6 Przemysł tkacki .	20435	10	40	12	297	39	258
7 „ krawiecki	106294	4987	2[illegible]94	1[illegible]21	5081	1231	3850
8 „ papierowy	3000	103	66	28	126	68	54
9 „ wyrobów	83381	4054	4515	1806	5412	494	4918
spożywczych . . .	6118	669	370	154	387	23	364
10 Przemysł chemiczny	2[illegible]999	912	618	416	1169	331	838
11 „ budowlany							
12 „ graficzny i artystyczny . . .	44952	2084	1290	612	190	74	116
13 Zakłady centralne dla dostarczenia sił, oświetlenia i ogrzewania	—	—	—	—	3	1	2
14 Przemysł wędrowny	—	—	—	—	26	1	25
15 Handel towarów z siedzibą stałą . .	—	—	—	—	21171	2579	18592
16 Ogrodownictwo artystyczne i handlowe oraz rybołóstwo	—	—	—	—	74	6	68
17 Przemysł tapicerski	—	—	—	—	87	56	31

Z tej tablicy widać wprawdzie że przygniatająco góruje nad Galicyą przemysł całej Przedlitawii a to tem więcej, że zakłady przemysłowe, wymienione w niej, przeważnie są rzemiosłami. Ale, jak wszędzie, tak i u

nas, rzemiosła, rękodzieła, przemysł domowy są materyałem, z którego powstaje wielki przemysł fabryczny. Istotnie, powtarzamy, wytwórczość krajowa przechodzi tylko ciężkie przesilenie, lecz bynajmniej nie myśli zanikać. Widać to w pomnożeniu zakładów przemysłowych obwodu lwowskiego z 1885 do 1896 r. Pozorny upadek leży w tem, że rzeczywiście kapitalistyczny przemysł ruguje drobny i w tem, że szczególnie wyroby fabryczne obce a mniej swojskie zalewają nasze rynki. Upadają rzemiosła i wiele gałęzi przemysłu domowego. Powstają z wolna na tych gruzach wielkie zakłady przemysłowe lub wyrastają z rękodzieł i przemysłu domowego, przemieniających się na wielki przemysł nowoczesny.

W tem, że ta przemiana przychodzi wolno, leży tajemnica dla czego tak wolno rozwija się nasz przemysł. Powstaje błędne koło rozumowań. Brak zbytu jest przyczyną tego opóźnienia; za wielkim zbytem poszłoby wielkie wytwarzanie. Zbytu zaś niema, bo za mało jest produkcyi; wiele towarów krajowych nie można sprzedawać, bo ich jest mało. A tylko wytwarzanie i sprzedawanie na wielką skalę opłaca się.

Jak wyjść z tego koła błędnego? Odpowiedź jest prosta. Trzeba się starać równocześnie o 2 rzeczy: 1) o zbyt w kraju lub za granicą i 2) o powiększanie wytwórczości. Dokonać tego można przez powołanie do życia instytucyi, która byłaby agenturą krajową dla przemysłu a równocześnie ten przemysł wspierała finansowo. Jako agentura, wyszukiwałaby dla krajowych wyrobów zbyt w kraju i zagranicą i pośredniczyłaby w nim. Finansowo zaś dźwigałaby przemysł przez udzielanie zaliczek na wytwarzanie towarów krajowych. Byłoby to zbratanie przemysłu i handlu, dwóch czynników, które bezwarunkowo razem kroczyć muszą w swym własnym interesie. Z jednej strony instytucya ta działałaby przez uzyskanie kollektywnych zastępstw wszystkich producentów krajowych, przez zbywanie towarów tychże wytwórców na swe ryzyko w kraju lub zagranicą (za swe ryzyko i trud pobierałaby umiarkowany zarobek), przez sprzedawania za gotówkę, na kredyt, udzielanie del credere i t. p., przez rozsyłanie agentów, przez urządzanie wystaw w kraju i zagranicą, przez zakładanie filii własnych. Z drugiej strony dawałby za odpowiednią rękojmią *zaliczki na towary zamówione*. Ta strona działalności byłaby najważniejszą. Jedna i druga strona działalności takiej istnieją odosobnione dziś wprawdzie i niezorganizowane, lecz też często wyradzają się w wyzysk. Ludzie pojedynczy i spółki, firmy poważne i niepoważne uprawiają lichwiarskie zastępstwo sprzedaży i lichwiarskie udzielają pożyczki na wyrób zamówionych towarów. Jak przy prostej pożyczce pieniędzy tak też i tu, rzetelna pomoc graniczy o miedzę z istnym rozbojem t. j. wyzyskiwaniem położenia pod pozorem niesienia pomocy.

Mamy więc na myśli instytucyę pomocną przemysłowi, usuwającą właśnie te różne polipy, wysysające przemysł nasz wraz z fiskalizmem, mającym też szczególne upodobanie podcinania wszelkiego przedsiębiorstwa w samem korzeniu. Sądzimy, że ona miałaby *całkiem realny grunt pod nogami* i że znacznie przyspieszyłaby u nas ową przemianę wytwórczości małej na wielką, w której widzimy jedyną drogę dźwignięcia przemysłu naszego. Zasługiwałaby przeto w pełni na nazwę *Bank przemysłowy*.

Stan. Kłobukowski.

Szkic dziejów Muzeum narodowego w Rapperswylu,

przez

Dr. J. Rosz.

(Dokończenie).

Dzięki staraniom i zabiegom ówczesnego prezydenta miasta Repperswylu, szczerego przyjaciela Polaków, dra Teodora Curti, wkrótce zawarto umowę z gminą (1869 r.). Na mocy tej umowy zamek wydzierżawiony został hr. W. Platerowi, względnie jego spadkobiercom, na lat 99 i za nader niewielką sumę bo 100 fr. rocznie, z warunkiem jednak, jak się potem okazało, bardzo uciążliwym, że dzierżawca, względnie jego spadkobiercy, zrujnowany zamek odbudują i z gruntu odnowią w ciągu lat dwudziestu. Zaraz też wzięto się do odnowienia zamku; robotami kierował Juliusz Stadler, profesor politechniki w Zurychu. Jednocześnie założyciel rozpoczyna energiczną agitacyę, rozsyła odezwy zachęcające do składek na rzecz muzeum, pisuje liczne do gazet po francusku i po polsku artykuły, tłomaczy w nich potrzebę takiej instytucyi i wyłuszcza cele, jakim ma służyć; prosi o nadsyłanie rzeczy pamiątkowych, książek i dokumentów, dotyczących historyi polskiej. Do września 1870 roku częścią zebrano, częścią zakupiono dość liczną kollekcyę pamiątek, nadających się do Muzeum. Składki atoli szły skąpo, a wydatki na restauracyę zamku rosły z dnia na dzień. Ze sprawozdania ogłoszonego w 1872 r. (za lata od 1869 do 1871) widzimy, że na odnowienie zamku i administracyę wydano do zimy 1871 r. 39.844 fr., a zebrano zaledwie 4.819 fr. Na liście składkowej figuruje cesarz Napoleon III., z 1.000 fr.; pozostałą sumę złożyło kilku bogatszych obywateli z Poznańskiego i kilkunastu emigrantów. Deficyt pokrył założyciel z własnej kieszeni. Kraj, naród z niedowierzaniem patrzał na tę próbę pracy organicznej wśród emigracyi, okrzyczanej za skrajnie rewolucyjną i niezdolną do pracy spokojnej i długiej, skierowanej ku podniesieniu oświaty i dobrobytu, a przez nią ku uobywateleniu ludu, który ma kiedyś podnieść opuszczone sztandary i zaprowadzić nas do ziemi obiecanej, do wolnej Polski; tak sądzili najlepsi z tych, co program pracy organicznej podówczas właśnie w kraju stawiali. Nie tracono jednak nadziei. Roboty około odnowienia zamku szły raźno: dwie sale na górze już były gotowe, a wystarczały one aż nadto na niewielkie zbiory, które miały być przynętą dla późniejszych napływów. W zbiorach tych znajdowały się już rzeczy cenne, jak puhar ofiarowany przez Gdańsk Sobieskiemu, adres do narodu polskiego, podpisany przez 100.000 Anglików, pewna ilość dokumentów z czasów porozbiorowych, zawiązki zbiorów, numizmatycznego, archeologicznego etc.

Uroczyste otwarcie Muzeum nastąpiło 23. października 1870 r. W dniu tym, pisze obecny na obchodzie Kraszewski *), przybyło z Zurychu do Rapperswylu przeszło 200 osób zaproszonych, na statku ozdobnie przybranym, na którym powiewała flaga polska. Na pokładzie znajdowało się przeszło stu Polaków z rozmaitych dzielnic kraju, pomiędzy nimi uczniowie szkoły politechnicznej w Zurychu i emigranci. W gronie przybyłych znajdowali się delegowani towarzystw naukowych, profesorowie i starszyzna krajowa. W dniu tym także na uroczystem posiedzeniu został odczytany i podpisany przez obecnych następujący akt fundacyi, wpisany po francusku do specyalnej księgi. Brzmi on:

---

*) *Kraszewski:* „Uroczystość otwarcia Muzeum Historyczno-polskiego w Rapperswylu". Drezno 1870 r. Dodat. J. I. Kraszewskiego.

Akt fundacyi Muzeum historycznego polskiego. „Przyjaciele Polski i Polacy, zgromadzeni dziś w Rapperswylu, sporządzają akt niniejszy na pamiątkę założenia Muzeum Historycznego Polskiego w starożytnym zamku tego grodu, Muzeum, które będzie świadectwem wymownem i stałem żywotności narodu polskiego. Zakład ten, własność narodowa Polski, staje się schroniskiem dla pamiątek historycznych, znieważonych i grabionych na ziemi ojczystej, lub bez dostatecznej rękojmi bezpieczeństwa na przyszłość zostających. Muzeum, będąc obrazem Polski pod względem historycznym, naukowym, literackim i artystycznym, odda znakomitą przysługę sprawie polskiej i stanie się instytucyą, użyteczną wielkiemu dziełu oświaty i wolności ludów“.

Rapperswyl dnia 23. października 1870 r.

Fakt otwarcia muzeum polskiego w Rapperswylu i oddanie takowego na rzecz narodu polskiego podziałał nader korzystnie na opinię w kraju. Dopókąd muzeum było w dziedzinie projektów, a stosunek założyciela do nowopowstającej instytucyi należycie nie wyświetlony, składki i ofiary, jakeśmy wspomnieli, napływały bardzo skąpo. Od roku 1870 liczba ofiarodawców wzrasta. W przeciągu pięciu pierwszych lat było 426 osób, wspierających Muzeum bądź to pieniędzmi, bądź to darami. Na liście ofiarodawców spotykamy nie tylko nazwiska rodzin spokrewnionych z założycielem, lub osób pod jego osobistym wpływem działających, jak to miało miejsce w samym początku; teraz spieszą z pomocą całe sreregi towarzystw i pokrewnych muzeum instytucyi wszystkich działów Polski i emigracyi. Sprawa powstającego na obczyźnie Muzeum polskiego, zaczyna być sprawą, interesującą ogół polski i godną poparcia tego ogółu. Równolegle z pracą na zewnątrz nad utrwaleniem podstaw bytu, formuje się i organizuje praca wewnątrz Muzeum według planu zakreślonego przez jednego z pierwszych konserwatorów Muzeum, prof. F. Duchińskiego. Spisuje się dokładny inwentarz zbiorów i dzieli się je na sekcye. Porządkuje się bibliotekę według przedmiotów piśmiennictwa i w każdym z tych działów przeprowadza się podział na języki. W roku 1872 wychodzi pierwszy katalog, a zaraz potem, pod redakcyą J. I. Kraszewskiego, pierwszy tom zapowiedzianego poprzednio wydawnictwa: „Album Muzeum Narodowego“. Dobytek muzeum, jak widzimy z katalogu, jest bardzo skromny. Wkrótce już jednak, bo w dwa lata, miał się ów dobytek znacznie powiększyć. Założyciel zakupił słynne zbiory po ś. p. Leonardzie Chodźce. Do biblioteki liczącej zaledwie tysiąc kilkaset tomów przybyło 6.000 dzieł, i znakomita w swoim rodzaju kolekcya pism ulotnych emigracyjnych, a dalej ogromny zbiór rękopisów dotyczących historyi polskiej i ciekawe archiwa towarzystw emigracyjnych, zbiór pieczęci, rycin, rysunków*) i t. p.

Rok 1875 jest w dalszym toku dziejów naszego muzeum nader ważnym i miarodajnym na przyszłość. Założyciel decyduje się powołać zarząd zbiorowy, który by po jego śmierci kierownictwo muzeum objął. Do zarządu zaprasza W. Plater emigrantów w kraju dobrze znanych i poważanych, mianowicie; J. I. Kraszewskiego, podówczas mieszkającego w Dreźnie, Henryka Bukowskiego ze Sztokholmu, zasłużonego i głośnego pracownika na polu muzeoznawstwa — „jedyną na emigracyi siłę kompetentną w sprawach muzealnych“ — dalej Agatona Gillera b. członka rządu narodowego, pisarza i historyografa i nakoniec Stefana Buszczyńskiego cenionego publicystę i historyozofa. Zarząd ten, uzupełniony później doborem Wł. hr. Tarnowskiego, miał przystąpić do działalności formalnej dopiero po śmierci fundatora, był przeto w obecnej chwili fikcyjny, nie mniej jednak oddał instytucyi ogromne moralne usługi. Kraszewski wspierał swemi światłemi radami założyciela, redagował Album (2 pierwsze tomy) i popularyzował ideę muzeum narodowego w „Rachunkach“.

Bukowski tworzył muzeum, zapełniając puste sale iście królewskiemi darami, jak n. p.: Rubensa portret Władysława IV., jedyny w swoim rodzaju zbiór sztychów Fulka i setkami pamiątek historycznych, dokumentów i książek, odnoszących się do epoki stosunków polsko-szwedzkich. Geller, jako długoletni kustosz muzeum i redaktor dalej wychodzącego pod tytułem „Wieniec pamiątkowy“ albumu, służył wiernie aż do śmierci pracą i piórem sprawom Muzeum. Buszczyński, nareszcie, bronił po pismach powstającą na obczyźnie, jakoby konkurencyjną instytucyę, i odpierał złośliwe pociski skierowane przeciw założycielowi. Odezwa „W sprawie Muzeum narodowego w Rapperswylu“ (1875 r.), podpisana po raz pierwszy przez zarząd zbiorowy, przyczyniła się znacznie do podniesienia w oczach społeczeństwa polskiego sprawy muzeum, zachwianej w swych podstawach przez liczne polemiki i insynuacye. Ofiary pieniężne i dary, które w latach 73—74 snuły się wąskim strumykiem, poczynają napływać szerokim potokiem; że tu wymienimy: ogromnej wartości zbiór prześlicznych kamei, „historya Polski w kamejach“, (271 szt.) i cenną kolekcyę monet (760 szt.), podarowane na rzecz muzeum przez p. Henrykę z hr. Dzieduszyckich Kapelli z Florencyi; a następnie księgozbiory Alfr. Barwińskiego (1700 t.), Krystyna Ostrowskiego, Anatona Gillera, Ludwika Królikowskiego. 2000 t. darowane z Litwy, dokumenty i książki, od towarz: im Kościuszki w St. Gali. Ogółem zbiory pamiątek historycznych i bibliotek, jak widać ze sprawozdania wydanego r. 1879, wzrosły w stosunku: 1: 15 W roku 1873 było we wszystkich kategoryach zbiorów zapisanych około 3000 numerów, w roku 1879 przeszło 45,000! Jeśli od tej ogólnej cyfry odtrącimy zakupione po ś. p. Chodźce rzeczy (10000 num.) to na przeciąg tych lat siedmiu przyrost będzie wynosił 35000, czyli przeciętnie po 6000 przedmiotów rocznie. Punktem kulminacyjnym w tej fazie rozwoju naszej instytucyi był zapiś ś. p. hr. Krystyna Ostrowskiego (zmarłego w Lozannie 1882 r.) 450000 fr.[1]) na fundusz stypendyjny. Zarazem był to i punkt zwrotny. Ofiarność i zapał emigracyi i ogółu polskiego zaczyna oddtąd upadać. Już z następnego sprawozdania, wydanego w roku 1888, sądząc — dary wynoszą przecięciowo rocznie zaledwie 280 numerów, a ofiary pieniężne i dochody zmniejszyły się znacznie i nie przekraczają kilku tysięcy fran., a nawet w latach ostatnich 88 — 89 całkiem ustały.

Były to ciężkie czasy, dla tak szczęśliwie pomyślanej i z takim entuzyazmem przyjętej instytucyi—groziła jej, mimo ogromnych wysiłków założyciela, nie szczędzącego swego osobistego mienia, ruina. Dużo i różnorodnych było przyczyn, które ten rozpaczliwy stan rzeczy sprowadziły. Przedewszystkiem usunięcie tak zwanego zarządu na plan drugi — sprawami muzeum rządzi samodzielnie założyciel. Wpływ moralny zarządu na bieg spraw instytucyi i wewnętrzne jej urządzenie słabnie, a przez to upada i wpływ na ogół polski, o stanie rzeczy przez usłużną prasę nieraz tendencyjnie i kłamliwie poświadamiany.

*) Ze zbiorów Chodźki, wydano listy Lelewela nakładem Łapańskiego w Poznaniu.

[1]) Fundusz ten wskutek nałożonego przez rząd szwajcarski — podatku spadkowego w sumie. około 60.000 fr. — wynosi dziś około 390000.fr.

Plater, przyciśnięty losami, chory i nękany kłopotami finansowymi, traci jednego po drugim swych dawnych towarzyszy pracy, co wiernie radą, pracą i piórem sprawie muzeum służyli. Umiera Kraszewski i Giller. Bukowski wspiera wprawdzie ciągle swemi darami upadającą instytucyę, lecz zniechęcony zatargami z założycielem o wewnętrzne urządzenia muzeum, mało się miesza do spraw muzealnych. Stefan Buszczyński chory. —

Zapis Ostrowskiego wplątuje założyciela w kłopotliwy, długi i kosztowny proces z władzami szwajcarskiemi z powodu nadmiernego podatku nałożonego na spadek. Zapowiadane roczne sprawozdania ze stanu muzeum i zarządu zapisem Krystyna Ostrowskiego nie wychodzą przez lata całe; publiczność coraz energiczniej dopomina się o nie; w pismach warszawskich, krakowskich, lwowskich i poznańskich pojawiają się artykuły skierowane pośrednio lub bezpośrednio przeciwko założycielowi, uosobiającemu zarząd. Wzrost zbiorów, a przedewszystkiem umowa zawarta z gminą Rapperswyl, wymaga rychłego ukończenia restauracyi zamku. Odnowienie zaś zamku pochłania ogromne sumy, do roku 1879 wydano na ten cel i administracyę 211,420 fr., (na administracyę 40000) — dochody zaś, aż do śmierci Platera (1889 r.) wynoszą zaledwie 47,500 fr., niedobór pokrywa założyciel bądź z własnej kieszeni, bądź zaciagając długi, od których opłaca znaczne procenty.

Nad zamkiem Raperswylskim zbierają się czarne chmury, nie brak i kruków, co złośliwie krakając, zapowiadają bliski upadek tej twierdzy polskości. Z tego rozpaczliwego stanu rzeczy ratuje instytucyę zgon założyciela — brzmi to paradoksalnie lecz de facto tak było: życiem swym okupił byt i przyszłość stworzonej przez siebie „świątyni pamiątek narodowych“. —

Po śmierci Wł. Platera zarząd obejmują dwaj przy życiu pozostali członkowie, mianowani na wypadek zgonu założyciela zarządu, mianowicie: H. Bukowski i St. Buszczyński. Zgodnie z wolą zmarłego fundatora, wyrażoną w testamencie, uzupełniają oni komitet zarządzający, zapraszając pułkownika Józefa Gałęzowskiego z Paryża i ks. Antoniego Krechowskiego. Na te cztery osoby spadł ciężar nie mały · likwidacya zawisłych, a ściśle z instytucyą naszą związanych interesów śp. Platera, regulowanie rachunków zaległych za rok 1889 i zasilenie kasy na wydatki roku następnego; dalej trzeba było obmyślić plan takiej działalności, która by nie tylko zapewniała dalszy byt muzeum, ale także zdobyła poklask i sympatyę, a przez to i poparcie ogółu polskiego na emigracyi i w kraju, nakoniec plan takowy wprowadzić w czyn. Zadania były, jak widzimy, nie małe i nie łatwe, lecz i ludzie znaleźli się ku temu pełni ofiarności i energii. Ofiarność zapobiegła ruinie materyalnej, a energia zapewniła dalszy rozwój i zdobyła trwałą sympatyę narodu. Zarząd ukonstytuował się wybierając na dyrektora pułkownika Józefa Gałęzowskiego, szefa banku w Paryżu, finansistę z zawodu. Wybór był trafny; nowy dyrektor potrafił w krótkim czasie uregulować zawikłane finanse muzeum i zapewnić nadal stałe materyalne podstawy egzystencyi. Przystąpiono do wprowadzenia w życie powziętego planu działalności. Najprzód postanowiono wzmocnić trudne i odpowiedzialne stanowisko, w jakiem się znajdował obecny zarząd, przez dobór większej ilości członków z grona ludzi, znanych powszechnie ze swych cnót obywatelskich. W roku 1890 wstępują do składu zarządu p. p. Wawrzyniec hr. Benzelstierna — Engestroem, Wacław Gasztowtt, Józef Janowski, Erazm Jerzmanowski, prof. Zygmunt Laskowski, Karol Lewakowski, Zygmunt Miłkowski (T. T. Jeż), hr. Szczawiński-Brochowski, a dalej w latach następnych Bolesław Rubach, Włodzimierz Rużycki, Stanisław Szczepanowski, August Sokołowski i Motty Stanisław, usuwa się zaś z rządu Engestroem i umiera St. Buszczyński. Wymienieni stanowią odtąd „Radę Nadzorczą Muzeum Narodowego w Rapperswylu“. Prace około dobra muzeum podzielono w ten sposób, że p. Gałęzowski, prezes Rady, i dyrektor muzeum, zarządza finansami i baczy nad wypełnieniem uchwał, powziętych na dorocznych zjazdach Rady. Do pomocy przydano mu z łona rady dwóch delegatów zamieszkałych w Paryżu. Bukowski ma sobie powie zony kierunek właściwego gospodarstwa muzealnego. Z. Miłkowski, najbliżej bo Genewie zamieszkały, objął kontrolę Muzeum. Prof. Laskowski jest referentsm w sprawach stypendyalnych. Rużycki, już za życia założyciela powołany na urząd kustosza, mieszka stale w Rapperswylu i ma oddaną sobie opiekę nad zbiorami i zarząd wewnątrz Muzeum.

Jednem z ważniejszych zadań nowego zarządu było ustanowienie statutu ogólnego oraz regulaminu wewnętrznego. W myśl statutu ogólnego „zarząd opiera się na szerszem Kole wypróbowanych przyjaciół instytucyi“ nadając temu Kołu formy stowarzyszenia. Towarzystwo składa się z członków czynnych, honorowych i korespondentów. Członkowie czynni dzielą się na dwie grupy: zwykłych, którzy wpłacają od 5 do 300 fr. rocznie i wieczystych, wpłacających 300 i więcej. Prócz tego specyalną kategoryę stanowią członkowie fundatorowie, którzy na rzecz muzeum poczynili zapisy. Członkowie honorowi i korespondenci mogą brać udział w posiedzeniach zarządu, gdzie im przysługuje głos doradczy.

Ustanowienie zarządu zbiorowego stanowi nową erę w dziejach rozwoju naszej instytucyi. Erę tą charakteryzuje stały i równomierny rozrost muzeum. Stateczna sympatya i rzetelne zaufanie społeczności polskiej są po stronie naszej. Z roku na rok liczba osób wspierających wzrasta; zapisy, w których nie brak i zapisu krociowego (anonim z roku 1893), utrwaliły raz na zawsze byt materyalny muzeum. Dochody ze składek i opłaty z wejścia pokrywają nie tylko rozchody (na administracyę, pensyę urzędników muzem i wydatki muzyalne), — lecz pozwalają odkładać co rok pewną sumę na kapitał żelazny. Dla emigracyi, która stosunkowo najwięcej przyczynia się do powiększenia zbiorów — muzeum narodowe polskie w Rapperswylu jest instytucyą ukochaną, do której chętnie niesie każdy zaoszczędzony grosz i z ochotą oddaje najdroższe, bo wywiezione lub przysłane z kraju, pamiątki. W obszernych salach; — z gruntu odnowionego i wewnątrz przyozdobionego zamku — mieszczą się dziś posegregowane i gustownie ułożone zbiory. W sześciu pokojach na pierwszym piętrze, do których prowadzą z przedsionka schody ozdobione popiersiami fundatora i dobroczyńców muzeum — zebrano ściśle muzealne przedmioty, a więc starożytności i pamiątki historyczne, wykopaliska archeologiczne, stare zbroje i szaty, kolekcye medali, monet, pieczęci, herby i płaskorzeźby, cenniejsze obrazy, akwarele i rysunki, słynna kolekcya sztychów wydartego Niemcom Falka i sławny zbiór przepięknych kamei. Główną salę na drugiem piętrze zajmuje biblioteka i czytelnia, a tuż obok pokój Kościuszki i Kopernika, dalej pokój Rady i Bibliotekarza.

Na trzeciem piętrze mieszczą się: galerya obrazów i pokoje Mickiewicza i przyjaciół Polski. Praca ściśle muzealna w ciągu ostatnich lat pięciu, przy pomocy bibliotekarza, pomocnika kustosza i kustosza, posuwa się chyżo naprzód. Dawne niewygodne i nieracyonalne inwentarzowanie zbiorów i kolekcyi — zastąpiono spisami kart-

kowymi według lat, treści i kategoryi. Nowy katalog kartkowy biblioteki liczącej dziś przeszło 40000 tomów ukończono. Uporządkowano bogate archiwum rękopisów i druków ulotnych, dotyczących historyi polskiej porozbiorowej, a wzbogaconych w ostatnich czasach zbiorem dokumentów do dziejów Ks Warszawskiego (za staraniem Bukowskiego i J. Myśli), a zkatalogowanie tych rzeczy wkrótce ukończone zostanie. Przygotowawcze te prace umożliwiły wydanie katalogów specyalnych, których cała serya jest w robocie; dotąd wyszedł katalog zbiorów Kościuszki r. 1894) a obecnie jest pod prasą katalog Mickiewicza i Kopernika. W miarę porządkowania zbiorów zwiększa się ilość osób wypożyczających książki i rękopisy do studyów naukowych, a także i tych — co na takie studya zjeżdżają wprost do Rapperswylu. Przez lat kilka, z powodu braku funduszów zawieszone wydawnictwo Albumu, podjęto na nowo, w rocznicę Kościuszkowską wyszedł tom IV i zawiera życiorys bohatera z pod Racławic „z dokumentów wysnuty przez K.“ Oprócz Życiorysu tom ten zawiera jeszcze — „Rzut oka na dzieje Muzem narodowego w Rapp. 1869 — 1893“.

Na tem moglibyśmy zakończyć ten pobieżny szkic historyi naszej instytucyi; ogłaszane bowiem drukiem roczne szczegółowe sprawozdania zarządu — przedstawiają dokładny obraz rozwoju muzeum. Szkic ten jednak byłby nie zupełny, jeślibyśmy na jedno jeszcze pytanie, które słusznie nam czytelnik zadać może, — nie odpowiedzieli: czy polskie muzeum, w obcym kraju tylu wysiłkami założone i utrwalone, w rzeczy samej stało się tą twierdzą polskości, skąd na wszystkie krańce świata rozbrzmiewa sława o wysokiej cywilizacy i niepożytej żywotności narodu polskiego?

Odpowiemy: tak.

Liczba zwiedzających muzeum przybyszów ze wszystkich stron świata, „co mają świadczyć o kulturze i żywotności Polski“ — liczy się rocznie na tysiące.

A od czasu, gdy złożono w starej baszcie zamczyska, na mauzoleum przekształconej, „płomienne serce Kościuszki“ — muzeum stało się świątynią narodową, dokąd dążą coraz liczniejsze zastępy pątników ze wszystkich działów Polski, które to jedno serce łączy, bo

Nie umarło serce wodza, choć spruchniały białe kości,
Bije ono w sercach ludzi i wiedzie do wolności!

. . . .
. . . .

Niegdyś warowna twierdza, siedziba możnych i groźnych panów, którzy przez anarchię i despotyzm upadli, potem na zagładę skazane mury, dalej szpital pełen żołnierzy ranionych w bitwach stoczonych za prawo człowieka, teraz twierdza polskości oparta na kulturze naszej... Toż to cała historya przeszłej i zapowiedź przyszłej Polski! A ilu to życia ludzkiego, ile łez kosztowało, nim tu twierdzę odbudowano, świadczy symbolicznie, tulący się u stóp zamku smętarz.

Wykaz statystyczny.

A. Fundusz Muzeum narodowego w Rapperswylu.

1° Fundusz muzealny około . . . . 55.500 fr.
(z tego około 31.000 fr. są unieruchomione na cały czas życia 4-ech spadkobierców z familii ś. p. Dr. Feliksa Michałowskiego).

2° Fundusz anonimowy z roku 1893 około . 179.800 fr.
(na jakiś czas jeszcze równie jak i następny unieruchomiony).

3° Fundusz anonimowy z roku 1894 około . 32.000 fr.

4° Fundusz anonimowy z r. 1897 . . . . . 4.100 fr.
(jest to pierwszy wpływ dopiero, który ma się w krótce podnieść)

5° Fundusz stypendialny z zapisu ś. p. hr. Krystyna Ostrowskiego . . . . 390.109 fr.

6° Fundusz skarbu narodowego (z zupełnie specyalnem przeznaczeniem . . . . . 151.100 fr. poozostaje tylko pod opieką rady muzealnej)

Razem około . . 805.600 fr.

A. Finanse Muzeum narodowego w Rapperswylu od r. 1889 do r. 1896.

Wydatki Muzeum wynosiły

w roku		w tej liczbie na restauracyę zamku	Remanent obracany na kapitał zapasowy
1889	4.915 fr. 32 c.		
1890	10.672 „ 97 „	1.725 fr. 02 c.	9.913 fr. 21 ct.
1891	19.899 „ 71 „	9.353 „ 40 „	34.948 „ 68 „
1892	17.675 „ 65 „	8.583 „ 26 „	46.293 „ 91 „
1893	28.190 „ 44 „	15.074 „ 68 „	64.890 „ 28 „
1894	28 541 „ 80 „	2.087 „ 00 „	64.964 „ 17 „
1895	14.104 „ 15 „	— „ — „	73.560 „ 17 „
1896	11.753 „ 56 „	— „ — „	66.183 „ 38 „
Ogół. za lat 7	135.753 „ 59 „	36.823 „ 38 „	

C. Fundusz żelazny wynosił w r. 1894: 26.565 fr. 25 ct.

D. Ilość ofiarodnwców:

W r.	ofiarodawców było	pism do czytelni nadchodziło
1889	7	19
1890	36	20
1891	65	24
1892	137	40
1893	133	52
1894	171	68
1895	135	80
1896	114	72

E. Wykaz zbiorów od roku 1872 — 1896.

Kategorye zbiorów	W R O K U 1872	1879	1881	1888	1892	1893	1894	1895	1896
Wykopaliska	96	142	143	181	319	348	348	348	337
Monety	528	2.694	3.780	4.600	5.249	5.422	5.530	5.611	6 546
Medale	69	546	576	666	754	804	860	1 073	1.671
Pieczęcia i odciski	—	369	370	409	412	416	424	426	427
Starożytności i przedm. pamiąt.	128	477	494	603	745	812	914	971	983
Rzeźby i płaskorz.	32	78	82	147	173	196	202	211	213
Kamee	—	271	271	291	291	291	291	292	292
Obrazy olejne	17	63	67	145	219	249	260	268	371
Akwarele	14	30	33	53	73	76	82	101	101
Miniatury	—	10	12	21	25	32	44	51	59
Rysunki oryg.	7	35	37	175	198	263	373	389	390
Sztychy litog. etnog.	151	4.136	4.498	5.436	6.692	6 978	7.096	7.672	7.830
Fotografie	62	394	421	850	932	967	1.005	1.036	1.041
Rękopisy i autografy. tomów i tek	135	1.102	1.194	1.319	1.368	1.411	2.129	2.463	2.660
Druki { dzieł	1.787	—	—	21.481	22.569	22.786	24 521	25.508	26.276
Druki { tomów	—	32.314	32.864	33.000	34.250	35.927	37,013	38.456	39.274
Mapy	41	536	536	560	586	627	673	685	687
Nuty	—	1.100	1.100	1.1147	1.149	1.50	1.153	1.153	1.153

F. Wykaz osób zwiedzających Muzeum od 1870—1897 r.

W roku	Ogółem
1870	114
1871	789
1872	893
1873	1349
1874	1318
1875	1408
1876	946
1877	800
1878	1046
1879	1196
1880	1112
1881	1207
1882	963
1883	1113
1884	992
1885	1159
1886	923
1887	1362
1888	1146
1889	1485
1890	1336
1891	2597
1892	2188
1893	2414
1894	3023
1895	2624
1896	2647
1897	3560
Ogółem	41.710.

Z tej liczby przypadnie na Polaków 10 %

Uwaga: Wykaz ten za lata 1870—88 sporządzony został na podstawie pamiątkowej księgi Muzeum, w której zwiedzający, o ile sobie tego życzą, zostawiają podpisy; rzeczywista liczba zwiedzających była conajmniej o 10% większą.

G. Obrót funduszem stypendialnym.

W roku	Liczba stypendyów	Ogólna wypłata mies.
1889	15	660 fr.
1890	16	1005 „
1891	24	1335 „
1892	30	1345 „
1893	27	1145 „
1894	32	1410 „
1895	36	1583 „
1896	30	1315 „

Handel i przemysł.

(**Kilka cyfr** dotyczących Polaków oddanych nauce handlowej). Od czasu założenia Wyższego Instytutu Handlowego w Antwerpii zapisało się doń na studya 144 Polaków.

z tego		z tych ukończyło studya.
1857 — 1867	= 13	5
1869 — 1878	„ 22	8
1879 — 1888	„ 26	15
1889 — 1894	„ 35	21
1895 — 97/8	„ 48	6

w październiku 98 zapisze się znów znaczna ilość!

studyuje obecnie 36.

Na kursie wstępnym 7

na I roku 12

na II „ 15

na III „ 2 (już licencjaci).

Z Kongresówki 116

Z Litwy 13

Z Galicyi 9

Z Poznańskiego 7.

*) Wahania w wielkości sum wypłacanych miesięcznie — zależą od większych lub mniejszych ofiar jednorazowych.

Nagroda 10 000 milrejsów za wynalezienie nalepszego sposobu przyrządzania Maty. Kongres (sejm stanowy) parański wyznaczył nagrodę 10.000 milrejsów, t. j. mniej więcej tyleż franków za wynalezienie najlepszego sposobu przyrządzania herwy Mate. Istotnie przygotowuje się ją obecnie w sposób bardzo pierwotny i błędny. Właściwie jestto zagadką, jak ją obrabiać. Ktoby rozwiązał najlepszy sposób, dokonałby dzieła wiekopomnego. Chińczycy strzegli tajemnicy suszenia swej herbaty z zazdrością. Głowy ucinali za podejrzenie samo wydanie sekretu cudzoziemcom. Tymczasem obecnie zjeżdzają się do Indyi (Cejlonu) wyuczyć się od Anglików najlepszego sposobu. Nie mniej ważnem jest wynaleść najlepszy sposób przyrządzenia Maty. Dotychczasowe sposoby nie uwydatniają przyjemnego jej smaku. Zwykle w Paranie Mate jest przydymiona. Dopiero po parotygodniowem użyciu można się przyzwyczaić do tego jej wstrętnego zapachu. Suszenie jej w piecu też ma strony wadliwe: wilgoć z niej nie paruje i bodaj czy nie zatraca się w niej siła zapachu, który dopiero po dłuższem leżeniu (n. p. po 2 latach) wywiązuje się. Niewiadomo też czy koniecznem jest dla zachowania jej koloru zielonego i oczyszczenia z liszek oparzać ją w ogniu zaraz po obcięciu. Może właśnie byłoby korzystniejszem pozwolić, aby liść zczerniał i zeschnął na słońcu. Dalsze pytanie w tej sprawie byłoby, czy nieodzownie potrzebuje ona silnego suszenia, a właściwie przypiekania, aby usunąć z niej zapach surowizny. Następnie, w jakiej postaci byłaby najpożądańszą czy w zwiniętej jak chińska, czy pocięta w kwadraciki czy zmielona na drobny lub gruby proszek? Ojcowie jezuicie pierwsi na wielką skalę wywozili Matę w postaci proszku podobnego jakby do zielonej tabaki. Posądzają ich o to, że chcieli przez to zagarnąć monopol sprzedaży jej, aby nikt nie domyślał się z jakiej rośliny ona pochodzi. Może to była istotna pobudka do proszkowania jej. Lecz to jest tylko przypuszczenie. Należałoby bliżej zbadać czy cały zapach i higieniczne skutki Maty wydobywają się najlepiej ze sproszkowanej i to do jakiego stopnia na proch rozdrobionej. Trudno też rozsądzić wątpliwość czy najlepsze są liście same, czy same drobne gałązki przy liściach, czy też pomieszane pół na pół jedne z drugiemi. Mojem zdaniem, ostatni sposób jest najlepszy przy suszeniu paraguayskiem t. j. bezdymnem z wyparowywaniem górą wilgoci. Znajduję też, że hervę Mate można śmiało wygotować bez obawy dobycia z niej garbnika, i że jest tem lepsza im doszczętniej się ją wygotuje. Przeto wyrób z niej wyskoku byłby najpożądańszy. Extrakt taki dałby się najtaniej przewozić, omijałby barbarzyńskie cła niektórych państw europejskich, wydobywałby najlepszy zapach i najcenniejsze skutki higieniczne a równocześnie byłby cennym materyałem farbiarskim zielonym. Z odpowiedniemi dodatkami, znajdującemi się na miejscu, może dałby się z Maty, stworzyć napój przewyższający smakiem herbatę chińsko indyjską a pod względem higienicznym i taniości prześcigający ją znacznie zawsze. Szerokie to pole dla technologa. Warto na miejscu zgłębić tę sprawę bez względu na nagrodę 10.000 milrejsów.

S. K.

Stosunki handlowe i urodzaje w Paranie. Podstawą ekonomiczyą tego stanu jest herwa *Mate* tak, jak w sąsiednim stanie S. Paulo jest kawa.

Szerzenie się kolonizacyi polskiej sprawił, że znacznie powiększono wywóz tego podstawowego artykułu parańskiego. Kolonizacya dostarczyła rąk do jego obrabiania. Doszło do tego, że więcej się jej wyrabia niż można jej zbyć do rynków dotychczasowych: Buenos Ayres (Argentyna), Montewideo (Uruguay) i Chile. Parańska Mate jest gorzej przyrządzona niż paraguajska t. j. czuć ją dymem, od którego jest wona ta ostatnia.

W gatunku rośliny nie ma prawie żadnej różnicy. Parańska z powodu, że jest przydymiona i że jej podaż jest bardzo wielka, stała się bardzo tanią. Przeto rząd parański stara się o jej rozszerzenie w Europie i zrozumiał, że musi być ona bezdymną i mniej po barbarzyńsku, niż dotąd, przyrządzaną. Wydał zatem w tej sprawie szereg rozporządzeń, które pewnie nie będą całkiem literami martwemi. Rozporządzenia te są: 1) Mate wyrabianą musi być w sposób lepszy niż dotąd, bezdymny — stosownie do tego ogłoszony został konkurs z nagrodą 10000 milrejsów na lepszy sposób przygotowania jej, 2) tylko czteroletnie liście można obcinać — niepodobna przewidzieć o ile w dalekiej puszczy leśnej jest możliwą w tej mierze jakakolwiek kontrola, 3) cło wywozowe od Maty zniża się z 30 na 10 rejsów (pół centa) od 15 kilo czyli arroby brazylijskiej.

Wywóz herwy Mate 1-ym półroczu 1897 wynosił

	10181.358	kilogramów a
w 2-gim	11,598.897	„
drzewa w 1-szym półroczu	2.030.666	„
„ 2-gim „	3,482.864	„
skur w 1-szym „	38582	„
„ 2-gim „	225.078	„

Dowóz towarów do Parany, wedle sprawozdania konsularnego, był większy w 2-gim półroczu niż w 1-ym. Nawięcej sprowadzono towarów z Niemiec. Nadzieje kupców dobrego spieniężenia towarów europejskich zawiodły pod koniec 1897 r.

Urodzaje w Parnnie zapowiadają się bardzo dobrze, prócz czarnej fasoli późno zasadzonej, która przepadła z kretesem. Sprzątnięte żyto dało świetny plon. Ziemniaki wszelkie, jak mandioka, słodkie bataty, kartofle obiecywały pod sam koniec grudnia 1897 r. piękny zbiór z powodu deszczów, które spadły w pośrodku grudnia i usunęły obawę suszy i nieurodzaju, na które się zanosiło.

Ze Ślązka austr. We Frysztacie na Ślązku aust. utworzył się komitet zajmujący się zbieraniem marek pocztowych w celu spieniężenia takowych. Pieniądze uzyskane za sprzedane marki pocztowe, obracane będą na wydawanie polskich książek i broszur, które na naszych kresach bezpłatnie rozszerzane zostaną.

Komitet prosi gorąco Szan. instytucye, przemysłowców jako też w ogóle wszystkich Szan. obywateli polskich, życzliwych sprawie polskiej na Ślązku, ażeby raczyli zużyte marki, które zwykle zniszczone zostaną, przesłać łaskawie na ręce Komitetu pod adresem: „Wydawnictwo Głosu ludu ślązkiego“ we Frysztacie, Ślązk austryacki.

Ponieważ, jak wiadomo, marki z krajów zamorskich i w ogóle mniej przymysłowych posiadają większą wartość, pozwala sobie rzeczony komitet prosić Szan. przyjaciół, ażeby raczyli swym znajomym w dalekich krajach na powyższą prośbę zwrócić przy sposobności łaskawie uwagę.

Emigracya i kolonizacya.

Z obczyzny. Polacy na Łużycach założyli polsko-katolickie towarzystwo. O przebiegu wiecu w tym celu zwołanego piszą „Wiarusowi Polskiemu“ w Bochum co następuje: „Wiec, jaki się odbył w Gross Räschen zagaił rodak Józef Kasprzak, który głównie około założenia towarzystwa polskiego się krzątał. Wójt miejscowy, który przybył na wiec w towarzystwie aż dwóch żandarmów i policyanta, żądał, aby przemawiano po niemiecku; na co jednak nie zgodzono się i w języku polskim rozprawiano. Władza policyjna nie sprzeciwiała się też temu, ale prosiła, iżby mówcy pomału mówili, ażeby tłumacz wójta zdołał zaznajomić się z treścią przemówień. Po wyjaśnieniu potrzeby i celu towarzystwa, oświadczyli zebrani w liczbie przeszło 170 rodacy, iż pragną, aby towarzystwo polsko katolickie zostało założone i to pod opieką św. Apostołów Piotra i Pawła. Wstąpiło zaraz 65 członków, a wielu innych przyrzekło, iż na przyszłych posiedzeniach się zapiszą. Nadmienić należy, iż w tamtejszym obozie przemysłowym przeszło 10 tysięcy Polaków pracuje; dla tego też w okolicy kilka towarzystw polskich istnieć powinno. Rodacy tutejsi zarabiają 2,00 do 2,20 marek, pracując w fabrykach; ci zaś co odkrywają węgle, po 3,00 mk.; a ci co węgle wydobywają po 3,00 do 3,50 mk. Wszystka praca jest tu akordową.

Poznań. Ruch obieżysasów przybrał znowu w ostatnich dniach zastraszające rozmiary. Dworzec tutejszy jest przepełniony wychodcami przeważnie z Prus Zachodnich i Szląska, którzy udają się do Saksonii, prowincyi saskiej i nad Ren. Na ulicach spotyka się gromadki złożone z mężczyzn, kobiet i dziewcząt, robiących zakupna na drogę. Wśród wychodców, którzy opuszczają kraj rodzinny z jak najlepszemi nadziejami, znajdują się nie sami tylko robotnicy, ale także rzemieślnicy. Ubytek zdrowego robotnika uczują dotkliwie rolnicy w czasie lata.

Nowe kolonie w Paranie. Wedle wiadomości podanych przez „Gazetę Polską w Kurytybie“ powstały w Paranie nowe kolonie, prawdopodobnie polskie.

Gazeta nie wspomina jaka narodowość w nich osiadła. Są one założone przez osoby prywatne. *Kamienna Góra* (*Escapa Cavallo*) — założył ją Brazylianin, pan Marques, wymierzając swoje grunta i sprzedając kolonistom na raty. Osiadły pod miastem Palmeira włoch, znany Dr. *Grillo*, miał też tam założyć kolonię swego imienia.

Wreszcie miała powstać kolonia najnowsza *Santa Anna* Znajduje się ona w okręgu o 3 mile na północny wschód od miasta tego imienia po lewym brzegu rzeki Iguasu, zdaje nam się, a nie po prawym, jak pisze Gaz. Polska, w sąsiedztwie kolonii niemców z Rosyi, Maryenthal, na zachodzie tejże. Jestto miejsce pograniczne stepów Karytybańsko lapskich z ogromnym lasem pobliża rzeki Ignasu. Stosunkowo blizko jest z tamtąd do Kurytyby (dzień) i Lapy (3 mile) oraz do stacyi kolejowych Serrinia i Balsa nowa. Istnieją już podobno drogi kołowe do wszystkich tych miejsc. Cały obszar kolonii tej wynosi 3.300 mórg — z tego 500 mórg, porosłych lasem sosnowym (araukaryowym) i herwą Mate i przeciętych przez rzeczkę, zachowano na sprzedaż lub dzierżawę dla przedsiębiorcy celem powołania do życia tartaku lub zbioru hervy Mate. Resztę 2.800 morgów podzielono na 28 działków 100 morgowych.

Szkoda że Gazeta Polska nie objaśnia bliżej co to są za morgi (pruskie, magdeburskie, nowopolskie, austryackie?) i nie oznacza obszarów systemem metrycznym.

Do każdego działku ma dochodzić droga 4 metrowa, doprowadzająca do wielkiego gościńca Lapy. Większość działków jest już wykarczowaną, co ułatwia osiedlenie. Ziemia jest tam uzodzajną. Są to grunta leśne zwane przez Brazylian ziemie do uprawy (terras de planta) tj. najlepsze. Obfitość tam jest strumyków, herwy Mate, araukaryi i innych drzew. Są wszelkie warunki, aby powiodło się dobremu rolnikowi hodowcy, który podratować się może zawsze zbiorem Maty, bardzo poszukiwanej przez przedsiębiorców lapskich i kurytybskich. Gazeta Polska zaleca aby polacy zakupili wszystkie działki, jak to uczynili po przeciwnym brzegu rzeki Iguasu aż do Rio Verde.

Korespondencye.

Z Brazylijskiego stanu Rio Grande do Sul w marcu.

W Porto Alegre panuje stagnacya. Roboty i zarobki po fabrykach ustały. Około 500 domów stoi pustkami. Wielu, a szczególnie Polaków, ucieka na kolonie. Jestto zupełnie usprawiedliwione. Pieniądz brazylijski spadł bardzo nizko. Milrejs wart już tylko 6 $^1/_2$ pensa angielskiego t. j. trochę więcej niż $^1/_2$ marki niemieckiej lub 30 centów austryackich. Proszę sobie wystawić upadek jednostki monetarnej wartości 30 centów, która się zwie tysiąc rejsów — milrejs. Spadek taki sprawia operetkowe wrażenie.

Handel i przemysł potrzebuje wymiany z zagranicą. A tu milrejs ma coraz mniejszą siłę zakupczą. Na wsi zaś, daleko od środowisk przemysłowych i handlowych, upadek monety jest powolniejszy. Milrejs zachowuje moc kupna prawie tę samą. Prawie tę samą ilość pożywienia i płodów surowych można wciąż za niego dostać. Przytem urodzaje w tym roku są piękne na całym obszarze południowej Brazylii. Nie można więc się dziwić temu, że Polacy wyruszają tłumnie z miast na wieś i świeże z tego prądu powstają kolonie polskie. Szczególnie podrosła, a właściwie jakby w nową urosła, kolonia *Guarani*. Osiadło już tam blizko 400 rodzin polskich, a będzie ich niezadługo znacznie więcej, uciekinierów z Porto Alegre i w ogóle z południowego wschodu.

W 1896 r. rodzin polskich było 70, z tych 50 z Królestwa Polskiego a 10 z Galicyi (może Rusinów)— rodzin z Austryi (czeskich?) 13. Razem było 83 rodzin słowiańskich a więcej niż drugie tyle szwedzkich bliżej rzeki Uruguaju na zachód i północ naokoło miejsca przeznaczonego na miasto. Szwedom jednak wcale nie służy klimat tamtejszy: wymierają na dysenteryę. Przeciwnie Polacy świetnie go wytrzymują.

Teraz znacznie się wzmogła liczebnie ludność polska nie tylko w Guarany lecz też i w *Ijuhy*. Dla objaśnienia czytelnika europejskiego dodać należy, że obie te kolonie, teraz przeważnie polskie, leżą na krańcu północno zachodnim stanu brazylijskiego Rio Grande do Sul. Tenże jest najbardziej południowym krajem w Brazylii. Kolonie wymienione znajdują się w pobliżu rzeki Uruguaj, stanowiącej granicę stanu od zachodu z Argentyną, od północy z sąsiedniemi stanami brszylijskiemi Parana i St. Catharina.

Zwłaszcza z powodu sąsiedztwa z Paraną ks. Antoni Zuber w kalendarzu polskim brazylijskim p. Zdanowskiego oraz w swej praktycznej działalności poleca bardzo kolonię Guarani i kogo może z Polaków tamże wypycha. Wedle niego Guarani jest przeznaczona podać rękę Polakom w Paranie. Skarżą się niektórzy, że robi to ze szkodą dla polskości w Ijuhy przez to pchanie Polaków do Guarani a sprowadzanie niemców katolików do Ijuhy. Może jest słuszność w tem użalaniu się. Jednakże trzeba uwzględnić główną myśl zacnego kapłana, który, jak rozumie i może, pracuje dla sprawy polskiej. Zarzucają mu też, że jest więcej katolik niż polak t. j. że więcej ma na sercu sprawy katolickie niż polskie i że wysłał na świętopietrze jakieś 300 milrejsów, uzbieranych wśród kolonistów. Być też i to może. Ale najpierw żaden mąż stanu polski nie będzie widział w katolicyzmie przeciwieństwa do Polski byle tylko katolicyzm ten nie stawiał się wrogo do protestantów Polaków, pochodzących z Mazowsza Pruskiej Prowincyi Wschodniej.

Następnie zaś wiadomem jest, że ks. Antoni Zuber zbiera też i na Skarb Narodowy. Byłoby pożałowania godnem, żeby istotnie dał się przez niepowołanych obrońców katolicyzmu namówić do niechęci ku „Zgodzie" czykagowskiej, znakomitemu organowi najważniejszej organizacyi polskiej w Stanach Zjednoczonych, jedynej tamże prawdziwej przedstawicielce polskiej, do której należy zresztą mnóstwo księży i to najzacniejszych w północnej Ameryce. Ale pamiętać należy, że ks. Antoni otrzymał wychowanie niemieckie, czuł się niemcem katolickim, i dopiero w Ijuhy spostrzegł się, że jest Polakiem i to wcale niezłym. To uczucie polskie w nim nie wygasa, lecz przeciwnie potęguje się. W tem leży pewna poręka, że się zasłuży coraz więcej sprawie polskiej, mimo możliwych drobnych usterek.

W Ijuhy są dwie szkoły polskie. Jedna jest w samem miasteczku, prowadzona przez księdza. Druga, znajdująca się na drugiej stronie rzeczułki Aroio de Ponte, ma kierownika p. Kaźmierza Dąbrowskiego, męża dzielnego w całem tego słowa znaczeniu Zwolennicy jego zwą go bohaterem i męczennikiem. Istotnie okazał się bardzo odważnym podczas zamieszek rewolucyjnych brazylijskich i wiele przecierpiał od obcych i swoich tak wówczas jak i niedawno. Trzeba oddać mu tę sprawiedliwość, że wziął sobie jąkby za zadanie życia ujmować się za swymi rodakami, gdzie tylko mógł, bezinteresownie a nawet z największą swoją szkodą. Więziony w Ijuhy i wygnany do Porto Alegre, powrócił już do tej kolonii, jeszcze więcej kochany i wielbiony przez swoich i obcych niż przedtem. Jestto prawdziwy dobry duch kolonii Ijuhy.

Towarzystwo polskie, założone w 1896 r. podczas pobytu w Ijuhy Dr. Kłobukowskiego i, jak pisze ks. Zuber, za jego inicyatywą, rozwinęło się świetnie z początku przy współdziałaniu takich 2. nieporównanych sił jak ks. Zuber i p. Dąbrowski. Upadło ono nieco z powodu niesnasek między nimi i podczas niebytności tego ostatniego. Teraz tenże powrócił i zapanowała szczera zgoda, bodaj na zawsze, między nimi. Towarzystwo się podnosi i powraca do dawnej liczby i świetności. Szkoda tylko, że czasopisma polskie z Europy nie nadchodzą regularnie.

W Porto Alegre towarzystwo *„Zgoda"* wegetuje. Pędzi marny żywot roślinny w lokalu podobnym do karczmy. Szynkują tam piwo. Przewodniczącym wciąż jest p. Edward Stelczyk.

W mieście *Rio Grande* towarzystwo *„Orzeł Biały"* także wegetowało w karczmie czy lokalu restauracyjnym. Podobno upadło. Szkoda!

Główną przyczyną słabego żywota tych towarzystw jest wyludnianie się miast z ludności polskiej.

Uboczny Widz.

Iżuji (Ijuhy) Stan Rio Grande do Sulw kwietniu 1898 r.

Niema chyba zakątka na kuli ziemskiej, gdzieby nam dali spokój oprawcy i ciemiężcy naszej ojczyzny. Nie dosyć im tego, że w kraju ojców naszych dopuszczają

się barbarzyńskich gwałtów, chcąc wydrzeć nam ojczysty język, wiarę, kulturę i całą przeszłość naszą; zapędzają się aż na tę wolną ziemię brazylijską, działając przez swych agentów i indywidua pokrewne im w tym samym celu. —

Od Moskali jesteśmy tu dotychczas spokojni, lecz ze strony wrogów całej słowiańszczyzny — niemców, wiele zaczepek doznajemy. My polacy w stosunku do inszych narodowości w tej prowincyi zajmujemy czwarte miejsce co do liczby — bo po Luso-Brazyljanach najliczniejsi tu są niemcy, dalej następują Włosi, a później dopiero my. I chociaż nas liczą tutaj na 30.000 to, będąc rozrzuceni po wielkich obszarach tego stanu na koloniach z mieszaną ludnością, narażeni jesteśmy na większe niebezpieczeństwo wynarodowienia się, niż bracia nasi w Paranie, gdzie ich jest kilkakroć więcej i w lepszych pod tym względem warunkach. Niemców, którzy zawsze i wszędzie mają do nas jakieś pretensye, tam jest niewiele i dlatego nie występują zaczepnie względem liczniejszych polaków; lecz w tym stanie rzecz ma się inaczej. Patryoci pruscy, czując się na siłach, a nawet uważając tę część Brazylii za prowincyę swej niemieckiej ojczyzny chcieli by nas stosownie do swych pojęć przerobić. Próby w tym celu, przez nich czynione, nieraz są tak zuchwałe, że oburzają każdego, posiadającego chociaż iskierkę ducha polskiego.

Apostołowie germanizmu zastawiają swe zdradzieckie sidła najprzód na naszych z zaboru pruskiego, umiejących po niemiecku, wabią ich do siebie rozmaitymi sposobami, radzą im posyłać dzieci do niemieckich szkół, wmawiają w nich, że są Prusakami, synami wielkiej i potężnej ich wspólnej ojczyzny, która niedługo całym światem zawładnie i t. p. prawią im bzdurstwa. Starają się przy tem poniżać w ich oczach Polaków, wytykając nasze ujemne strony. Nawet i pomiędzy katolickimi duchownymi, pochodzącymi z ojczyzny Bismarka, trafiają się w tym stanie polakożercy; niewielu, zdaje się, ich tu jest, bo dopiero jeden, jak nam wiadomo, miał sposobność wylać swe uczucia względem nas.

Ks. Boller, (tak się bowiem nazywa ów brat hekatystów), proboszcz kolonii Estrella, miał śmiałość powiedzieć niejakiemu Szturmowskiemu, że on nie wie o istnieniu żadnych Polaków i że Szturmowski powinnien zaniechać polskiej mowy; a gdyby tego nie uczynił, dzieci jego nie będą przyjęte do spowiedzi ani Komunii świętej.

Zmuszanie do zaparcia się ojczystej mowy przez ks. Bollera odniosło nieprzewidziany przez niego skutek, bo Szturmowski, czując się obrażonym w najświętszych uczuciach, sprzedał swą posiadłość w niemieckiej kolonii i przeniósł się między swoich na kolonię Guarany. Gdyby kto wątpił w prawdziwość powyżej skreślonego stosunku niemców do nas w stanie Rio Grande do Sul, niech dla przekonania się zajrzy do pierwszej lepszej książki najnowszego wydania z opisem tego stanu w niemieckim języku, a zadziwi się, nie znalazłszy w niej najmniejszej wzmianki o Polakach, jakby nas tu wcale nie było — natomiast w koloniach przez naszych zamieszkałych znajdzie „russische deutsche“ (ruskich niemców). Jest to fakt świadczący o zapatrywaniach i zamiarach względem nas pruskich germanizatorów, z których wielu marzy jeszcze dotychczas o obsadzeniu tronu brazylijskiego przez jakiegoś niemca, pochodzącego z cesarskiej rodziny Braganса, przedtem tu panującej, i zniemczeniu tego stanu jako też S. Katariny i Parany. Niedoczekanie tych pruskich marzycieli — Brazylia pozostanie republiką jak jest, a przy republikańskiej wolności, przy odporności i coraz większem uświadomieniu się pod względem narodowym naszego ludu — odeprzemy wszelkie napaści ze strony wrogich nam żywiołów i pozostaniemy wiernymi synami Polski, współpracując dla jej odrodzenia. Więcej, co prawda mamy do zwalczenia w tym stanie w obronie naszej narodowości niż to nasi bracia w Paranie, bo i jakobinizm brazylijski, chcący wszystkich zasymilować w tej prowincyi, jest silniej rozwinięty jak tam — niżsi jednak kulturą luzobrazyljanie nie są dla nas zbyt niebezpiecznymi — różnica pojęć, charakterów, zwyczajów naszych a ich jest tak wielką, że ani myśleć nie można, ażeby lud nasz zlał się z nimi.

Kazimierz Dąbrowski.

Wiadomości geograficzne.

Belgijska wyprawa do połud bieguna. Od dnia 6 go, grudnia, daty odpłynięcia „Belgiki“ z Punta-Arenas, wyprawa podbiegunowa, w której dwaj młodzi przyrodnicy nasi, pp. Henryk Arctowski i Antoni Dobrowolski, wzięli udział, nie daje o sobie żadnych wiadomości. Okoliczność ta wywołała pewne zaniepokojenie o losach wyprawy w prasie belgijskiej; pojawiły się w dziennikach różne wiadomostki w tym względzie, czerpane ze źródeł wątpliwej wartości, a między innemi, że Belgica „podczas przepływu przez kanał Beagle“ osiadła na mieliźnie, lecz że z matni tej szczęśliwie wydobyć się potrafiła. We wczorajszych dziennikach Brukselskie Tow. Geograficzne ogłosiło, że otrzymało komunikat od osoby zupełnie wiarogodnej, datowany z 3 stycznia z St. John (Terres des Etats), że w dniu tym „Belgica“ znajdowała się w miejscowości wymienionej w warunkach zupełnie pomyślnych i odpłynęła nazajutrz do ziemi Grahama z zamiarem powrócenia w miesiącu bieżącym na Ziemię Ognistą a z tamtąd do Melburnu. Członkowie wyprawy pp. Rakovitza i Dr. Cook pozostali na Ziemi Ognistej celem skompletowania swych zbiorów i dokładnego poznania flory, fauny i ludności tej mało jeszcze znanej a ciekawej wyspy. W październiku t. j. na wiosnę tamtejszą, wyjadą oni parowcem do Melburnu, aby znów połączyć się z wyprawą. Przypuszczać należy, że p. A. Dobrowolski, który jest pracownikiem p. Rakowitza, pozostał z nim na Ziemi Ognistej, zaś p. Arctowski prowadzi dalej studja oceanograficzne na „Belgice“ a geologiczne na Ziemi Grahama.

Sprawy Polskiego Towarzystwa handlowo-geograficznego.

Do towarzystwa przystąpili nowi członkowie:

1) Wny Jan Szczepanik współwłaściciel firmy J. Szczepanik i Spółka we Wiedniu.

2) Wny F. J. Roszkowski, fabrykant wywozów spożywczych Bogdanówka — Lwów.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Wny F. Laskowski w Monte Caseros. Argentyna. Żądane książki wysłaliśmy.

Upraszamy szan. Czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Gazecie Handlowo-geograficznej“ lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeń raczyli powoływać się na „Gazetę Handlowo-geograficzną — jako na źródło zkąd informacye swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń pisma naszego.